Nr. 7. Lwów, 1 kwietnia 1899. Rok XXII.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wspomnienia z młodości.

W latach, od 1862 po 1863, pojawiło się w górskich lasach, ciągnących się od rzeszowskiego powiatu ku jarosławskiemu, bardzo wiele dzików, a Hadle, majątek hrabiny Humieckiej, wdowy i wiekowej osoby, w nie obfitowały. Polowanie u śp. hr. Humieckiej wyprosił sobie śp. Feliks Rosnowski, właściciel Urzejowic, mój znajomy od lat dziecinnych i przyjaciel, z którym też każdym razem polowałem.

Położenie lasu hadelskiego jest jakby stworzone na zwierzyniec; z dwóch stron styka się z lasami sąsiednimi, Tarnawki z jednej, a jawornickimi i dylągowskimi z drugiej strony, frontem zaś z polami dworskiemi Hadel. Przez środek lasu płynie strumyczek, biorący swój początek w tym lesie, Mleczką zwany; po obu stronach strumyka ciągnie się długi pas łąki, a po obu stronach jej las, od południa z pochyłością ku północy bukowy, od północy z pochyłością ku południowi mięszany, szpilkowy. W lesie samym są zagłębienia i parowy, jakby stworzone umyślnie dla lepszej wygody grubszego zwierza. W owych latach jeszcze buczyna hadelska miała pewną sławę i cytowano nieraz, że z buków tamtych po pięć sągów rąbano, a że i bukiew obradzała obficie, nic dziwnego, że dziki sobie obrały ten las za ulubioną i stałą siedzibę.

W przeciągu jednej zimy polowaliśmy zwykle dwa lub trzy razy, po trzy, cztery dni z rzędu. Właścicielka oddawała nam do użytku starą oficynę. Z jednej strony długiej sieni mieszkał żyd dzierżawca, z drugiej było dwie izby i kuchnia dla naszego użytku. Pierwszą izbę zamieszkiwaliśmy my myśliwi, w drugiej mieściła się służba, mając wchód osobny przez kuchnię. W naszej izbie stał duży piec staroświecki, w którym dzień i noc się

paliło, lecz niestety ciepło ulatniało się, przez drzwi od sieni, które nie domykały się i przez szyby okien, które w większej części papierem zaklejaliśmy. Umeblowanie naszego salonu było również bardzo prymitywne; stołki drewniane, stół do golenia i ubierania służący wypożyczaliśmy od dzierżawcy, stół jadalny z desek zbity stał na środku na nogach w ziemię zakopanych, gdyż podłogi nasz salon nie posiadał. Spaliśmy na słomie, a materace stanowiły baranice ze sani. Pomimo chłodu humory były wyśmienite, bo co do głodu tegośmy nie nie doznawali, gdyż śp. Rosnowski brał zawsze ze sobą kucharza, a piwnicę podróżną mieliśmy dobrze zaopatrzoną. Zwykle towarzyszami tej wyprawy byli: sąsiad śp. Rosnowskiego, śp. Holzer, bardzo zły myśliwy, lecz podniecający dobry humor Rosnowskiego, p. Tadeusz Neymanowski, dobry myśliwy i serdeczny nasz przyjaciel, gospodarz polowania i ja. Z gości częstszych bywał śp. Zdzisław Zaklika, a raz udział brał w polowaniu i dzielił niewygody z nami hr. Wilhelm Siemieński, a raz śp. hr. Stefan Zamoyski.

Z polowania wracaliśmy zwykle już dosyć późno, bo chociaż do lasu nie było daleko, 3—4 kilometrów, a sanna nizinami wyśmienita, to w każdym razie nimeśmy dostali się z ostatniego miotu na niziny, trwało dość długo. Po obiedzie, który, zaręczyć mogę, że nam dobrze smakował, graliśmy przy popijaniu herbatki wista do godziny 12-tej, więcej zajęci gawędką niż samą grą. Śp. Rosnowski lubił siedzieć długo w nocy, lecz inni głosowali za odpoczynkiem; walka o spać lub nie, trwała długo, lecz nareszcie przegłosowany musiał uledz i pozornie sam niby pierwszy do tego zachęcał, aby się położyć i udawał śpiącego, a gdy inni już rzeczywiście byli w objęciach Morfeusza, wydobywał trąbkę przygotowaną i trąbieniem nas budził. Odwet należał do nas rano, gdyż jak długo w noc siedzieć, tak też znowu długo spać lubił. Ponieważ izba była zimna, umywalnie nasze stały koło pieca i tam po kolei umywaliśmy się. Ja zwykle byłem pierwszy gotów i dopiero ubrany przystępowałem do tego trudnego dzieła: budzenia Rosnowskiego. Zaczynałem od prośby: Feluniu wstawaj, bo tropiciel wróci zaraz"; gdy po kilkakrotnem takiem nawoływaniu oczy otworzył, zaczynał się prosić: „Ale Stefciu co chcesz odemnie, przecież widzisz, że już ubrany jestem" i napowrót zasypiał. Następowało kolejno ściąganie futra, potem kołdry, wtenczas ciągnął na siebie małe futerko, a gdy i to mu odebrałem, przykrywał się kamizelką, a następnie krawatką. Śmiech ogólny i chłód wypędzały go, no i wtenczas wszystko szło gładko i nowe figle towarzyszom płatał.

Tropicielem naszym był miejscowy chłop, Szeremeta, tropiciel niezwykłych zdolności, nigdy bowiem się nie omylił, a nawet na najgorszem polu, na miałkim śniegu, zapowiedziana ilość dzików otropionych zawsze się znalazła w miocie. Szeremeta równo z brzaskiem jechał saneczkami do lasu, a wracał około godziny 9-tej rano.

Każdy myśliwy zrozumie z jakiem upragnieniem oczekiwaliśmy tego zwiastuna, to też przed 9-tą kończyło się śniadanie, a po kolei wybiegaliśmy za bramę, czy też nie wraca. Mało kiedy doznaliśmy częściowego zawodu, gdyż zwykle już rano anonsował Szeremeta otropionych 3—4 miotów i to po ośm do czternaście w jednym. Była to chwila radości nie do opisania, a którą każdy myśliwy doznaje, gdy mu taka nadzieja przyświeca. Następował wyjazd do lasu saneczkami włościańskiemi, a w drodze narada, jak który miot brać i dopytywanie o każdy miot, którędy idą tropy wchodnie.

Wspomnienia tych chwil tłoczą mi się pod pióro; ileśmy przez te kilka lat dzików ubili, dziś już nie pomnę, a opis wszystkich ważniejszych momentów, zająłby za wiele miejsca. Wspomnę zatem o kilku.

Nie pomnę już w którym roku z lat wymienionych poprzednio, spadły ogromne śniegi, a dziki robiły formalne koryta. Jak wiadomo najłatwiejsze spotkanie z dzikiem, gdy śnieg jest bardzo głęboki, gdyż zawsze pod trop wraca. Mieliśmy tego dnia otropionych w jednym miocie dużych sztuk 14, na wysokim lesie bukowym; było nas tylko czterech i dwóch strzelców, a to: śp. Rosnowski, śp. Zdzisław Zaklika, śp. Holzer i ja. Po walnej naradzie, postanowiliśmy utworzyć dwie linie strzelców, na pierwszej stanęliśmy z Rosnowskim obok tropów, Zaklika 5 kroków po mojej lewej, a śp. Holzer, który wiecznie się śpieszył ze strzałem na 100 kroków od nas w prostej linii z nami. Dwaj strzelcy stanęli za nami 300 kroków na samem korycie, gdyż, jak wiadomo, dzik na dużych śniegach, zbity na chwilkę z tropu, wraca zaraz do niego. Las był gruby, a widok roztaczał się przed nami na kilkaset kroków. Zaledwo usłyszeliśmy pogonkę, gdy i dziki się pokazały, sunące korytem wprost na nas. Pomimo naszej ostrożności, śp. Holzer zobaczył je i na jakie 150 kroków wypalił do nich, dziewięć sztuk zeszło na bok, lecz szczęściem jeszcze pierwsze pięć sunęły wprost na nas przyśpieszonem tempem, a ponieważ umówionem było między nami, że ja pierwszy mam strzelać, przypuściliśmy je na kilka kroków i z sześciu luf do nich palnęli. Padło na miejscu dwie sztuki, a dwie farbowały mocno; w kilka minut potem usłyszeliśmy cztery strzały, po których jeden legł. Przypuszczam, że z powodu, iż śnieg krył dzika do większej części, rezultat ostateczny był mniejszy, jak to spodziewać się można było. Z postrzelonych jednego doszedł Szeremeta, wziąwszy sanki ze sobą, dopiero wieczorem. Przewidywanie nasze, że dziki po krótkim czasie znów do koryta swego powrócą, ziściło się zupełnie, gdyż jak nam strzelcy, za nami na drugiej linii postawieni, opowiadali, reszta (dwanaście dzików) wprost na nich korytem wyszła.

Również w drugim wypadku, który tutaj przytoczę, nie mogę roku zacytować, ale zdaje mi się, że to było na mniej głębokich śniegach, gdy jednej soboty, ostatniego dnia polowania, cały dzień nam dziki wymykały się to na flankę, to wprost na pogonkę uderzały, a prawie wszystkie dążyły w jednym kierunku do miotu, nazwanym przez nas matnią, pod granicą Tarnawki. Rzeczywiście w tym miocie zastaliśmy pod sam wieczór ze dwadzieścia cztery sztuk. Było nas tego dnia tylko dwóch, śp. Rosnowski i ja, a prócz tego dwóch strzelców i dwóch leśniczych, miejscowy i z Tarnawki. Zaledwo pogonka ruszyła zaczęła się strzelanina, po skończonym miocie pokazało się, że ani jeden dzik nie padł na miejscu, lecz pięć sztuk zostało bardzo mocno postrzelonych i że wszystkie w jednym kierunku ku Tarnawce poszły. Noc nadeszła, na drugi dzień niedziela i nie wypada podczas nabożeństwa za dzikami chodzić. Zdecydowaliśmy się zatem w lesie na saniach nocować

i wódką i kawałkiem chleba się zadowolić. Część pogonki na ochotnika pozostała z nami. Noc była śliczna, cicha, mroźna, księżyc właśnie po pełni, ogień rozpalony i nasycony świerczyną uprzyjemniał nam chwile i ogrzewał, a nakryci futrami usnęliśmy smacznie. Równo z brzaskiem doszliśmy dwa już martwe, a trzeciego strzelec Rosnowskiego dobił. Z tryumfem i trofeami rozjechaliśmy się dość wcześnie, aby trafić na nabożeństwo.



Dwa zabawne wypadki, gdzie główną rolę odegrał nasz tropiciel Szeremeta, muszę zacytować. Szeremeta, jako obznajomiony z knieją, prowadził zawsze pogonkę; raz prowadząc pogonkę w miocie, w którym samura z kilkoma sporymi warchlakami otropioną była, zaszedł ją w parowie dosyć głębokim i z pojedynki, gdy warchlaki kupką ku górze mknęły, na jeden strzał dwa na miejscu położył i to kulą własnego wynalazku, bo gwoździem starym od brony; widocznie wyprorokował ekspresowe kule, których jeszcze nie znano. Ten sam Szeremeta idąc raz za mocno postrzelonym odyńcem, a obciętym w małem zagajeniu jodłowem, które formowały klomby obok z gołymi placami, a które to zagajenie obstawione zostało górą pogonką, stojącą na miejscu w zwartym szeregu, dołem zaś przez myśliwych na łączce między parowami, idąc, jak mówią, za tropem, powtarzał ciągle „trop idzie ku panom“; raptem przy jednym z klombów mówi „tu trop zginął“ i gdy w środek choinki wstąpił, z krzykiem „Jezus Marya“ wyjeżdża na odyńcu. Komiczne to było, ale i straszne zarazem, naturalnie po dwóch skokach zwalił się z improwizowanego wierzchowca, a ten wypadłszy na nas, został kilkoma strzałami dobity.

O ile nieświadomość niebezpieczeństwa robi człowieka odważnym, miałem dowód również na polowaniu w Hadlach.

Każdy z nas miał ze sobą chłopaka do noszenia drugiej broni, gdyż nieraz okazała się jej potrzeba, jakeśmy to poprzednio tam doświadczyli. Raz w małym kawałku został otropiony odyniec pojedynek, jeden z największych w lesie. Ścieżka, na której mi stanowisko wypadło, robiła kolano tak, że w żaden sposób całej dopilnować nie mogłem; otóż postawiwszy drugą strzelbę w śniegu obok siebie, posłałem mego służącego młodego chłopaka Szymka, po za kolano z poleceniem, aby gdy od mojej strony, a za kolanem, dzika w kniei zobaczy, starał się go zbić ku mojej stronie. Zaledwo pogonka ruszyła, słyszę łomot po lewej ręce i głos mego Szymka, „a pójdziesz“, w tej chwili przesuwa się odyniec ogromny na 8—10 kroków przez linię. Po strzale padł w ogniu, ale zaczął się sunąć na brzuchu, mój chłopak dopada, łapie go za ogon i trzymając woła „bij pan“. Przestraszony o chłopaka, dobiegłszy odpycham go i drugą kulą zwierza dobijam.

Nie mogę pominąć również jednego polowania. W nocy była zawierzucha, dziki nie ruszały wcale, o czem nam Szeremeta powróciwszy z lasu rano raportował; lecz po naradzie walnej zdecydowano się jechać do lasu i brać te mioty, w których się dzików spodziewać w przypuszczeniu można będzie. Zaraz w pierwszym miocie wyszło na śp. Rosnowskiego, na stosunkowo wąskiej linii (drodze) stojącego, sztuk dwanaście, szczęściem, że widział dziki już przed sobą, miał dwie strzelby, sztuciec i z gładkiemi lufami drugą, stojącą w śniegu. Nim dziki do linii doszły powalił jednego, resztę strzelał na drodze, a wystrzeliwszy cztery razy położył trzy na miejscu, a czwarty farbował. Ten, co na dziki polował, doświadczył nieraz tego, że dzik po strzale przesuwa się jak kula, tak szybko, że gdy się do pierwszego strzeli, już do następnego strzelić prawie na samej linii nie można, pojmie zatem łatwo, jak się śp. Rosnowski śpieszyć musiał, aby zmieniwszy strzelbę cztery trafić, chociaż ich było dwanaście.

Przez tę parę lat z rzędu nie polowaliśmy ani razu na drobnego zwierza, lecz zabijało się parę zajęcy na kuchnię i to najczęściej kulami. Przypominam sobie nawet, że raz p. Tadeusz Neymanowski po strzałach do dzików, w jednym miocie zająca i lisa kulami ubił. Niestety wszystkie te miłe chwile spędzone swobodnie na tych polowaniach minęły bezpowrotnie, tak jak i młodość bezpowrotnie opuszcza nas, pozostawiając wspomnienia, któremi się z wami dzielę.

Stefan Prek.



W sprawie wykonywania ustawy łowieckiej.

Zakomunikowano nam okólnik, jaki Starostwo w Gródku wydało do wszystkich przełożonych obszarów dworskich i dzierżawców polowań gminnych. Okólnik ten opiewa:

L. 4266. Z przedłożonych wykazów ubitej zwierzyny w r. 1898 doszedłem do przekonania, że zwierzostan w tutejszym rozległym powiecie jest nader niekorzystny, ogólna bowiem ilość ubitej w roku zeszłym zwierzyny w całym

powiecie tak jest małą, że jeden dobrze prowadzony obszar myśliwski większą cyfrę wykazaćby powinien.

Przyczyny tego upatrywać muszę w zupełnem zaniedbaniu starań koło podniesienia zwierzostanu, tak ze strony większej części przełożeństw obszarów dworskich, jakoteż dzierżawców polowań gminnych i w ogóle wszystkich oddających się myśliwstwu, którzy widocznie nie pojmują obowiązków, ustawą na nich włożonych i nic w tym względzie nie działają.

Widzę się przeto zmuszonym wezwać tak pp. przełożonych obszarów dworskich, jako właścicieli samoistnych polowań, jak i pp. dzierżawców polowań gminnych i wogóle wszystkich myśliwych, aby:

1. przestrzegano ściśle czasu ochronnego dla zwierzyny i wogóle przepisów policyi łowieckiej i w szczególności donoszono c. k. Starostwu o każdem, nawet przypadkowem przekroczeniu ustawy łowieckiej np. zabiciu kozy i t. p.;

2. aby tępiono w każdej porze wszelką drapieżną i szkodliwą zwierzynę oraz szkodliwe ptactwo, niemniej włóczące się psy i koty po lasach i polach;

3. aby dla podniesienia zwierzostanu podawano w czasie zimowym zwierzynie żywność w odpowiedni sposób i

4. aby ścigano kłusowników, konfiskowano im broń palną i donoszono o tem c. k. Starostwu i c. k. Sądowi.

Za ścisłe wykonywanie niniejszego zarządzenia czynię Przełożonych obszarów dworskich i dzierżawców polowań gminnych odpowiedzialnymi, zauważając, że równocześnie wydaję ponowne polecenie do żandarmeryi celem ścigania kłusowników i przestrzegania policyi łowieckiej, jakoteż, że wydaję ponowne polecenie do zwierzchności gmin powiatu w kierunku zapobieżenia wałęsaniu się psów i kotów po polach.

Gródek, dnia 27. lutego 1899.

C. k. Starosta: Fedorowicz mp.

Wiadomość o tym okólniku powitaliśmy z wielkiem zadowoleniem. Sam fakt, że wykaz ubitej zwierzyny nie był dla p. Starosty grodeckiego „kawałkiem do zabicia“, lecz wywołał refleksyę na powyższy temat i podobne zarządzenie, świadczy, iż łowiectwo w Grodeckiem jest pod dobrą opieką. Myśliwi tego powiatu będą mieli sobie do zarzucenia, jeżeli tej dobrej woli p. Starosty nie wyzyskają dla podniesienia stanu zwierzyny.

Redakcya.



Handel zwierzyną, rybami i rakami w Galicyi

napisał

Dr. Stefan Pawlik.

Dokończenie.

Ruch pocztowy w tym towarze za rok 1895, podajemy w następującej tablicy:

(Tablica na str. 79.)

Z całego wywozu 388.919 kilogramów raków wysłanych pocztą, pozostaje w ruchu wewnętrznym zaledwie 10.147 kilogr., olbrzymia większość wychodzi po za granice kraju, mianowicie 82.799 do Austro-Węgier i 295.973 klg. po za granice monarchii.

W wykazanym ruchu pocztowym objęte są także raki z Rosyi, które transito przez Galicyę zdążają na zachód. W wywozie pocztą najwybitniejsze miejsce zajmują powiaty na Podolu i Pokuciu (57·7%), następnie powiaty środkowo-wschodnie (20·8%) i północno-wschodnie (11·8%), nakoniec Podgórze wschodnie (8·3%). W ogóle wschodnia część kraju prowadzi handel rakami na wielką skalę. Mało bardzo stosunkowo raków wysyłają trzy strefy zachodnie. — Dowóz raków pocztą z Galicyi do innych miejscowości w kraju, stanowi zaledwie 2·6% z ogólnego wywozu; największy udział w dowozie raków biorą strefy: I. i III., żadnego dowozu nie wykazuje strefa IV.

W powiatach na Powiślu wynosi wywóz pocztą zaledwie 1.783 klg., t. z. 0·46% z ogólnego wywozu; najwięcej wywozi Kolbuszowskie. Wysyłkami raków trudnią się rzadko sami właściciele wód, zwykle zaś pośrednicy: żydzi i katolicy. Wywóz skierowany jest głównie za granice monarchii. Wiele konsumuje Kraków, podobnie i Lwów, oraz inne miasta, jednakże ilości konsumcyi podać nie możemy, dla braku wszelkich danych w tym kierunku.

W Krakowie zawiązała się przed trzema laty spółka handlowa dla wywozu raków pod nazwą „Union“ *). Wspomniane stowarzyszenie postawiło sobie za zadanie skierować handel rakami na lepsze tory i wysyłać produkt krajowy bez szkody dla gospodarstwa wodnego. — Z oferty tej spółki podajemy poniżej ceny raków.

Ceny za kopę t. j. 60 sztuk:

I. gatunek, raki 10—12 cm. długie, 25—30 sztuk na 1 klg. . . . zł. 2·50

II. „ „ 12—14 cm. długie, 15—16 sztuk na 1 klg. . . . zł. 3·50

*) Mamy pod ręką wydrukowaną w niemieckim języku kartę korespondencyjną: „Union“ Handelsgesellschaft für Krebse-Export in Krakau.

III. gatunek raki, 14—16 cm. długie, 12—13 sztuk na 1 klg. . . . zł. 5·80
IV. „ „ 17 cm. długie, 6—10 sztuk na 1 klg. . . . zł. 8·50

O ile nam wiadomo, ze spółką „Union" walczą handlarze wszelkiemi siłami.

Dowóz raków pocztą skierowany jest głównie do Krakowa i Okocima.

W powiatach środkowo-zachodnich wynosi wywóz pocztą 1.961 klg. czyli 0·54% ogólnego wywozu. Głównem miejscem, skąd wywóz się odbywa jest Tarnów, znacznie mniej wysyła Przemyśl (185 klg.), oraz inne pomniejsze miejscowości. Wysyłką zajmują się częściowo katolicy, częściowo handlarze żydzi.

Znaczniejsze transporty raków wysyłane bywają wozami z Babic, koleją na Przemyśl, również z Leżajska i Sędziszowa.

Wybitniejszym wywozem raków drogą pocztową odznaczają się **Powiaty środkowo-wschodnie:** z 81.044 klg. wychodzi do Austro-Węgier 18.050, po za granice monarchii 62.457 kilogramów. Największy ruch pocztowy rakami wykazuje powiat Bóbrka, a to wyłącznie z okręgu pocztowego Chodorów. Z tej miejscowości wysyła spółka handlarzy 40.000 klg. raków na zachód do Niemiec i Austryi. Drugie miejsce w wywozie raków (strefa III.) zajmuje powiat Gródek, 12.350 klg. pocztą wyłącznie do Niemiec; drugie tyle wywożą koleją do Wiednia, Budapesztu i t. p. W Gródeckiem płacono, o ile nam wiadomo, za t. z. „*Suppenkrebse*" na miejscu odbioru od 4—6 centów, za „*Solokrebse*" i „*Soloprimakrebse*" za sztukę po 15—25 centów. Kompetentne osoby oceniają roczny obrót handlowy rakami w Gródeckiem na przeszło 15.000 zł. Z Lubienia wielkiego wysyłają raki koleją do Wiednia i Mysłowic. Trzecie miejsce zajmuje Rohatyńskie (10.180 klg.); z okolicy okręgu pocztowego Bołszowce wysyłają 10.000 klg. raków przeważnie do Niemiec; ze Stanisławowa handlarze mojżeszowego wyznania wysyłają pocztą 6.364 klg. raków i tyleż koleją do Budapesztu i Eichstädt w Bawaryi.



Okolica Lwowa obfituje w raki, to też prócz dowozu pocztą, znaczniejszą ilość dowożą handlarze lub donoszą na targi. Prawdopodobnie miasto to jest wielkim konsumentem raków, są też we Lwowie handle i restauracye, w których raki są specyalnością. Mimo to wywóz raków z miasta Lwowa wynosił w 1895 roku 8.686 klg. Mniejsze wysyłki raków wykazują następujące okręgi pocztowe: Szczerzec (1.718 klg.), Komarno (1.500 klg.); sporadycznie wysyłają: Jaworów (150), Bursztyn (100), Przemyślany (100), Bukaczowce (80), Czerlany (57), Gliniany (30) i Gaje (7 klg.).

Powiaty północno-wschodnie zajmują w wywozie pocztą trzecie miejsce w kraju (11.8%), z wywożonych 45.990 klg., pozostaje w kraju 430 klg., do Austro-Węgier idzie 3.490 klg., a 42.070 klg. do Niemiec, Szwajcaryi i t. d.

Najwięcej wywozi powiat brodzki, mianowicie z Brodów wysyła pięciu eksporterów 30.000 klg. raków, z których wiele pochodzi z Rosyi, do Niemiec i Szwajcaryi. „*Soloprimakrebse*" płacą w Brodzkiem po 25 ct. za sztukę.

Znaczne transporty raków wysyła Sokalskie, w szczególności okręg pocztowy Bełz 8.600 klg. prócz kolejowego przewozu (3.000 klg.) do Niemiec i Lwowa. Okręg pocztowy Żółkiew wysyła 3.000 klg. do Prus i Budapesztu; Kamionka strumiłowa 1.000 klg., Zabłoćce 2.100 klg., Sokal 1.000 klg.; małe ilości wysyłają z Wareża i innych okręgów pocztowych.

Z okolicy Mostów wielkich dowożą do stacyi Żółkiew, podobnie z Dobrosina i Krystynopola, z Rawy ruskiej wozami do Lwowa. Koleją idą transporty z Żółkwi, Załoziec i Bełza. W okolicy Korczowa jest wiele bardzo raków, płacą po 20 ct. za kopę, ale nikt się tym artykułem nie zajmuje.

Dowozu pocztą w strefie IV-ej nie było.

Najsilniejszy w ogóle obrót handlowy rakami, a zarazem największy wywóz raków drogą pocztową wykazują **powiaty na Podolu i Pokuciu.** Z 224.158 klg. zostaje w ruchu wewnętrznym tylko 8.434 klg., 50.763 klg. wysyłają do Austro-Węgier, a najwięcej, bo 164.961 klg. po za granice monarchii. Handel koncentruje się głównie w Skałackiem i Tarnopolskiem. Z Podwołoczysk (pow. Skałat) wysyłają handlarze pocztą około 100.000 klg., a prócz tego koleją do 200.000 klg.; są to przeważnie raki rosyjskiej proweniencyi, mniej z okolicy Podwołoczysk. Z Tarnopolskiego wywóz pocztą wynosi ogółem 87.300 klg., z czego sam Tarnopol nadaje 52.300 klg.; Borki wielkie 35.000; z ostatniej miejscowości wysyłają koleją około 70.000 klg. raków.

W stawach brzeżańskich znachodzą się olbrzymiej wielkości raki o rozpiętości nożyc 38—40 cm., a nawet 45 cm.*).

*) Zob. Okólnik rybacki nr. 7. z r. 1893 str. 54.

Trzecie miejsce w wywozie pocztą zajmuje Buczackie (28.875 klg.), z okręgów pocztowych: Buczacz 27.375 klg. i Monasterzyska 1.500 klg.

Stosunkowo mniejsze ilości wysyłają pocztą z następujących okręgów pocztowych: Horodenka (3.000), Turka (2.100), Krasne (684), Pomorzany i Skoryki (500), Ożydów (400 klg.) i t. d.

Transporty kolejowe idą oprócz z wyż wymienionych miejscowości także z Niżniowa przez Tłumacz i z Monasterzysk przez Buczacz.

Za koszyk raków zawierający 20—30 sztuk płacą w okolicy Podhajec od 2 zł. 20 ct. do 2 zł. 80 ct. W Tarnorudzie, w Skałackiem, prawdopodobnie z przyczyny grzybka pasożytnego wyginęły raki w r. 1894.

Handlem zajmują się wyłącznie żydzi, którzy wywożą dalej towar. Minimalny jest dowóz do strefy V. drogą pocztową (87 klg.).

Ruch handlowy rakami jest również dosyć ożywionym na **Podgórzu wschodniem.** Są to przeważnie raki górskie, rzeczne, których strefa V-ta wywozi łącznie 32.575 klg. Wywóz skierowany przeważnie po za granice monarchii (23.970 klg.), do Austro-Węgier 8.530 klg., w wewnętrznym ruchu pozostaje tylko 75 klg. Główne miejsce w wywozie przypada na powiat Dolina (25.720 klg.), mianowicie z okręgu pocztowego Dolina 14.500 klg., z Rożniatowa 5.995 klg. do Niemiec i Bolechowa, 5.225 klg. do Berlina i Budapesztu.

Z okolicy Kałusza wywozi pewien właściciel dóbr 3.230 kilogramów raków do Austryi i Niemiec. Wywóz ze Stryja (2.500 klg.) skierowany jest do Niemiec. Mniejsze ilości wywożą Wojniłów (pow. Kałusz) 500 klg. i Nadwórna 5000 klg., a sporadycznie Borynia, Lubieńce, Spas i Turka. Także dowóz raków do tych okolic jest nader mały (15 klg.).

W Dolinie kopa raków kosztuje 20 ct., w Bolechowie za 5 klg. płacą 2—4 zł., w Stryju 1·75—2 zł., w Wojniłowie za kopę 50 ct., w Nadwórnej kosztuje rak wagi 50 gr. 4—5 ct.

Na Podgórzu zachodniem ruch pocztowy rakami jest nieznaczny; z wywiezionych 1.408 klg., pozostało w kraju 323, do Austo-Węgier wysłano 635, a po za granice monarchii 450 klg.

Najwięcej wywozi Nowy Sącz 1.250 klg., zresztą małe tylko ilości wysyłają z Dukli i innych miejscowości.

Kolejowe transporty wysyłają z Tarnowca i Skołyszyna. Dowóz raków z przyczyny miejsc klimatycznych znaczniejszy (1.159 klg.), zapewne miejscowa konsumcya wpływa na mały wywóz.

W ogóle jak widzimy ruch handlowy rakami jest w naszym kraju bardzo rozgałęzionym; niestety handel ten jest w rękach pośredników, wyzyskujących producentów. Wywozimy za granicę przeważnie raki małe, chude, po niskich przeto cenach; dzieje się to z niepowetowaną szkodą dla kraju, bez względu na przyszłość tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Nie pamiętamy o tem, że rak bardzo wolno wzrasta, że dopiero w czwartym roku staje się dojrzałym i zdolnym do płodzenia.

Zdaniem naszem nieuczciwi handlarze wywożący raki małe, które ma chronić ustawa, wyrządzają jeszcze większą szkodę, aniżeli pasożytny grzybek. Do zapewnienia przyszłości produkcyi raków w naszym kraju, potrzeba koniecznie energicznego czuwania władz nad wyławianiem, wywozem i targami wewnątrz kraju, potrzeba nareszcie może najważniejsza, by właściciele wód nie dozwalali wyławiać, że się tak wyrażę, przyrastającego drobiazgu raków.

Potrzeba wreszcie wesprzeć usiłowania ludzi, którzy chcą na sposób zagraniczny zakładać raczarnie do wychowu i wypasu raków.

Wielki zakład wypasu i hodowli raków znajduje się w rękach p. H. Bluma w Eichstädt w Bawaryi; tam nasze raki odbywają wędrówkę i po wypasieniu wysyłane bywają po nieznanych u nas cenach do Francyi i Anglii.

Do tych krajów należałoby skierować wywóz raków, ale okazałych i wypasionych, bo takie tylko płaci się dobrze.

W Concarneau, na wybrzeżach Bretanii, sprzedają corocznie według Lindesa*) 9.000 cetnarów raków wartości 450.000 franków; raki te wywożone do Anglii spienięża się za 3,600.000 franków t. z. przeszło 8 razy drożej. Usiłowania prof. Coste skłoniły swojego czasu rząd francuski do założenia wzorowego zakładu hodowli raków kosztem 50.000 franków. To też handel rakami Francyi i Anglii wzrasta ciągle, a głównym punktem składowym jest Southampton, gdzie porobiono stawy, w których zmieści się nieraz po 50.000 raków, przeznaczonych na sprzedaż. Rząd dawał również zaliczki rybakom na urządzenie podobnych zakładów hodowli.

Jesteśmy przekonani, że i u nas możnaby w tym kierunku wiele zdziałać, przedewszystkiem zaś usunąć rabunkową gospodarkę i w ten sposób zapewnić rozwój tej z nieznajomości stosunków zapoznawanej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Z płodów gospodarstwa wodnego wspomnieć musimy jeszcze **o pijawkach,** które są od dawna środkiem lekarskim, dzisiaj wprawdzie mniej stosowanym, mimo to występującym w handlu międzynarodowym dość intenzywnie, głównie z przyczyny nierównomiernego rozmieszczenia.

Wywieziono z Austro-Węgier: **)

w roku 1892 pijawek . . .	za zł. 182.000
„ 1893 „	„ „ 107.525
„ 1894 „	„ „ 79.500
„ 1895 „	„ „ 67.000
„ 1896 „	„ „ 73.000

Wywóz skierowanym był głównie do Francyi, Włoch, mniej do Niemiec, Belgii i Grecyi.

Dowóz pijawek do Austro-Węgier jest stosunkowo mniejszy i w latach powyżej podanych przedstawia się następująco:

w roku 1892	za zł. 17.440
„ 1893	„ „ 31.900
„ 1894	„ „ 16.400
„ 1895	„ „ 23.600
„ 1896	„ „ 8.400

*) Zob. L. Lindes. Zużytkowanie rzek i t. d. Kraków 1867. str. 61.

**) Według: Statistik des auswärt. Handels. Wien 1897. T. II. str. 38 i 313.

Raki.

Strefa	%	Ilość w kilogramach	Wywóz: Z tego wysłano do Galicyi	Austro-Węgier	Zagranicę	Przywóz z Galicyi
			kilogramów			kilogramów
I. Powiaty na Powiślu . . .	0·5	1.783	42	16	1.725	3.930
W tej strefie znaczniejszy wywóz lub przywóz wykazują:						
Powiat Brzesko	—	25	25	—	—	819
„ Kolbuszowa	—	1.725	—	—	1.725	—
„ Kraków miasto . .	—	—	—	—	—	3.052
II. Powiaty środkowo-zachodnie	0·5	1.961	306	1.315	340	141
Powiat Tarnów	—	1.620	—	1.280	340	25
III. Powiaty środkowo-wschodnie	20·8	81.044	537	18.050	62.457	4.815
Powiat Bóbrka	—	40.000	—	5.000	35.000	—
„ Gródek	—	12.407	—	3.350	9.057	—
„ Lwów	—	1.725	7	718	1.000	15
„ Rohatyn	—	10.180	—	2.680	7.500	—
„ Stanisławów	—	6.364	—	3.064	3.300	—
„ Lwów miasto . . .	—	8.686	—	3.088	5.600	4.500
IV. Powiaty północno-wschodnie	11·8	45.990	430	3.490	42.070	—
Powiat Brody	—	32.160	—	710	31.450	—
„ Kamionka strumiłowa .	—	1.030	30	1.000	—	—
„ Sokal	—	9.750	400	750	8.600	—
„ Żółkiew	—	3.050	—	1.030	2.020	—
V. Powiaty na Podolu i Pokuciu	57·7	224.158	8.434	50.763	641.961	87
Powiat Buczacz	—	28.875	12	8.863	20.000	—
„ Horodenka	—	3.000	—	2.200	800	—
„ Kołomyja	—	2.100	—	1.000	1.100	—
„ Skałat	—	100.000	—	30.000	70.000	—
„ Tarnopol	—	87.300	8.000	8.300	71.000	—
„ Złoczów	—	1.711	100	—	1.610	22
VI. Na Podgórzu wschodniem	8·3	32.575	75	8.530	23.970	15
Powiat Dolina	—	25.720	—	6.025	19.695	—
„ Kałusz	—	3.730	—	1.955	1.775	—
„ Stryj	—	2.525	25	—	2.500	—
VII. Na Podgórzu zachodniem	0·4	1.408	323	635	450	1.159
Powiat Nowy Sącz	—	1.250	300	500	450	933
W całym kraju . . .	100	388.919	10.147	82.799	295.973	10.147

Importowane pijawki pochodzą z Grecyi, Serbii, Turcyi, Belgii i Niemiec.

Wywóz z monarchii zmalał bardzo, równocześnie i dowóz w ostatnich latach jest mniejszym. Jak się przedstawiają stosunki wywozu i dowozu pijawek w naszym kraju, cyfrowo podać nie możemy, lecz wiadomą jest rzeczą, że Galicya**) rok rocznie wydaje dosyć znaczne sumy za pijawki węgierskie. Znaczne transporty pijawek idą przez Galicyę do Niemiec i Anglii z Mołdawii i Wołoszczyzny. Możeby i o tej gałęzi warto u nas pomyśleć, a opłaciłaby się ona niezawodnie, jeśli pijawkarnie w Bordeaux przynosiły według Lindesa rocznie 40,000.000 franków. Liczba ta może się wydać przesadzoną, wystarczy jednak dla poparcia wspomnieć, że pijawkarnia w Claire Fontaine potrzebuje rocznie do skarmienia 80 koni, wielkie pijawczarnie w Bordelais 2.000 koni. Pijawczarnie ostatnie obejmują 9.000 morgów przestrzeni.

*) Lindes podaje w cytowanej przez nas poprzednio pracy kwotę 200.000 zł. jako haracz, który Galicya opłaca za pijawki, sądzimy, że suma ta w obecnej chwili nie odpowiada rzeczywistości.

Wykazami pocztowymi nie objęliśmy pijawek, mimo to w uwagach znajdujemy o nich wzmianki, jak w Rawskiem, Buczackiem i t. d.

Pozostały nam jeszcze **muszle stawowe,** (szczeżuje) **i rzeczne** (skojki), znajdujące się w naszych wodach, szczególniej w stawie brzeżańskim. Muszle te stanowią dobry pokarm spożywany i przez lud nasz w latach nieurodzaju lub na przednowku na Podolu. Wspominają o tem badacze przyrody: Bąkowski*), prof. dr. Wierzejski, prof. Warchoł i p. Zygmunt Fischer.—W Brzeżańskiem karmią muszlami kaczki i nierogaciznę; na wiosnę zaś przyrządzają z nich zupę zwaną „juszką".

Dr. F. Wilkosz w artykule p. t. „Muszle stawowe i rzeczne jako pokarm ludowy*)", wykazuje korzystne strony tego pożywienia i przemawia usilnie za rozpowszechnieniem użycia muszli na pokarm pomiędzy ludem. — W handlu muszle te o ile nam wiadomo nie występują.

*) Józef Bąkowski. Mięczaki galicyjskie. Lwów 1885 w „Kosmosie".

*) Zob. Okólnik rybacki nr. 9. str. 1 i następne.



KORESPONDENCYE.

Byszów (pod Sokalem), 1. marca 1899.

Jestem delegatem Towarzystwa łowieckiego, a jednak dotąd nie przesłałem ani jednej korespondencyi do *Łowca,* bo każdy pragnie chwalić to, co posiada, ja zaś nie mogę, bo w kniei mojej nie ma nic, a moi sąsiedzi mają jeszcze mniej, wszelkie zaś warunki byłyby po temu, ale nie ma dobrej woli i pilności. Przejdźmy tylko czynniki, które się na to złe składają: granica sucha od Wołynia, a całkiem niestrzeżona i otwarta, daje przystęp wszelkim indywiduom, jak: leśnym, leśniczym i całej zgrai psów wszelkiego autoramentu, które właściciel tamtejszy trzyma, ale o nie nie dba i one puszczane samopas, żywią się „przemysłem". Również straż rosyjska odbywa rondy z psami, które ciągle buszują po kniei, a gdy strażnik lasowy takiego psa zabije, spotyka się z groźbą, że jego, pełniącego swój obowiązek, zastrzelą. Zakątek nasz, o którym mało kto wie, obfituje w taką liczbę kłusowników i tak bezczelnych i śmiałych, że w biały dzień po kilku razem polują i ze zdobyczą liniami otwartemi uchodzą; c. k. żandarmerya, mimo najlepszych chęci, jest bezsilną, bo władza polityczna broń dziś kłusownikowi odebraną, jutro zwraca; jakie jest w tem wyrachowanie politycznej władzy, nie wiem naprawdę. Jeżeli mówię już o władzach, nie mogę pominąć władzy autonomicznej! Wypadek to pewnie jedyny w Galicyi!!, że prezes władzy autonomicznej, pierwszy luminarz powiatowy, oddał polowawanie w swoich borach, które mojej kniejki dotykają, nauczycielowi ludowemu z Byszowa i ten, zamiast dzieci w szkole uczyć, tępi zwierzynę, bo to „robi szkody w kulturach"; kultur tych jednak nigdzie nie widać, oprócz tej, którą lat temu 50, dzisiejszy prezes Koła Polskiego, Eks. Jaworski jeszcze, gdy mieszkał w tych stronach, własnoręcznie sadził. Czyż to, com tutaj z obowiązku delegata napisał, nie wystarcza, by z duszy prawdziwego myśliwego, wyrwać jęk boleści??! Złe to trwa już od kilku lat, dawniej tak nie było, bo władze były lepiej usposobione i sąsiedzi inni! Może Bóg da, że ten mój głos żałosny, dojdzie tam, gdzie należy, może szanowny Wydział Towarzystwa łowieckiego raczy przemówić za nami u wyższej władzy, a nie wątpię, że stosunki dzisiaj opłakane, mogą się z gruntu poprawić, jeżeli złe zniszczy się tam, gdzie ma swoje źródło. *Juliusz Tarnowski*
delegat.

Droginia, 27. lutego 1899.

Niedobrą wieścią mam się dziś z czytelnikami *Łowca* podzielić. Jeden z gajowych przyniósł mi onegdaj 2 młode tegoroczne zajączki, zmarznięte. Nie jednego też tegoroczna zima oszukała! Słyszałem o gospodarzach na Bukowinie, którzy w styczniu buraki sadzili, a i u nas na zachodzie przy ciepłej i ślicznej pogodzie w połowie lutego, nie jeden z gospodarzy do siewów i robót wiosennych się zabrał. Lecz cóż w tem dziwnego, wszak 16. lutego w lesie motyle widziałem, wszak te nasze kochane zwiastuny zbliżającej się wiosny, skowronki, kosy, srokacze i t. p. także oszukać się dały. Wcześniej, niż w inne lata do nas przyciągnęły i gorzko za swą lekkomyślność pokutują. Przed tygodniem n. p. skowronki wesoło śpiewając, zda się rolnika do zaczęcia siewów wzywały, dziś, zbite w większe gromadki, siedzą na śniegiem pokrytym rzepaku i wśród ośmiustopniowego mrozu, żałośnie piszczą.

Podobny los „oszukanych" i nasze szaraki spotkał. Przy anormalnej zimie parkotnia już w połowie stycznia się zaczęła, to też przewidywania myśliwych się spełniły; młode zające już w lutym świat Boży ujrzały. Lecz jeśli na wczesną parkotnię licząc, myśliwy dużego przybytku na jesień się spodziewał, łatwo i w tym wypadku dał się oszukać, bo gdy w normalnych latach, szaraczki się jeszcze tegoż roku mnożą, dziś prawie z pewnością twierdzić można, że zające z pierwszego lęgu, a więc najważniejszego, wyginą. Ale bo też od tygodnia dopiero, prawdziwą zimę mamy. Po bezprzykładnie ciepłym styczniu takiż luty nastał, pod koniec dopiero swą do zimy przynależność zaznaczając. Tryzuby po lasach całą zimę przez sarny lekceważone, od kilku dni są w oblężeniu, a ilość bobków koło nich oznaką, jak potrzebną w tej recydywie zimowej była, mam nadzieję u wszystkich myśliwych, staranność i opieka, nad tymi naszymi, najmilszymi mieszkańcami lasów.

Pisząc o sarnach, jako o mieszkankach lasów, przypominam sobie, że jest to wyrażenie naciągnięte. Będąc tego roku w styczniu u mego stryja p. Wł. B. pod Przeworskiem, widziałem w czystem polu dwa rudle sarn, jeden z 19-stu, drugi z 14-stu sztuk złożony, które według słów gospodarza zimą i latem, wciąż na polach przebywają i prawdziwie na miano sarn polowych zasługują. Cóż to za śliczny był widok, gdyśmy we trzech, był z nami p. W., prosto z polowania na lisy, w stodole u p. Żurowskiego się odbywające, przybyły, na przechadzkę w pola wyszli i już zdaleka pierwszy rudel leżących sarn spostrzegli. Nie dały się blisko podejść, jedna z matek pierwsza „łyżki" postawiwszy, łebek do góry wzniosła, za nią całe towarzystwo i na jej też znak wszystkie 19 sztuk powoli i uroczyście na następne stajanie odeszły. Może o 200 kroków dalej drugi rudel z 14 sztuk złożony, też blisko podejść się nie dał, że jednak wyszliśmy bez strzelb, ostrożność ta sarn nic nam humoru nie psuła, bo i tak przez długi czas, tym ślicznym stworzeniom przypatrzeć się mogliśmy. Są to, zdaje się mi, rezultaty starannej ochrony, żywienia zimowego i *last but not least* remiz polowych, których zakładanie w braku naturalnych, nigdy dość gorąco poleconem być nie może.

W końcu tej przedługiej gawędy niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że racyonalne postępowanie w łowiectwie coraz bardziej rozpowszechniać się będzie, a fakta w numerze 4-tym b. r. *Łowca* podane, coraz rzadziej zdarzać się i słuszne oburzenie wywoływać będą.

Kazimierz Bzowski.

Z Brzeżańskiego, 25. lutego 1899.

Myślałem, że podczas sezonu łowieckiego będę mógł przesłać sprawozdanie, z wykazem odbytych polowań w naszym powiecie. Tymczasem Pan Bóg łaskaw na sarny i zające nie dał zimy, każdy wstrzymywał się z urządzaniem polowań do śniegu, który nam na złość, a na pociechę zwierzynie, dopiero teraz spadł. Sezon tymczasem minął, a zające błogosławią ten wybryk natury, bezśnieżnej zimy.

Stan zwierzostanu w naszej okolicy w ogóle zadowalający, zwłaszcza, jeśli się uwzględni wielkie kompleksy lasów, jakie jeszcze Brzeżańszczyzna posiada. (Sam Skarb brzeżański, własność hr. Jakóba Potockiego, ma około 30.000 morgów grubego, bardzo ładnego lasu, z którym w różnych punktach łączą się lasy Mieczyszczowa, około 2.000 morgów, Kurzan z przyległościami, około 3.500 morgów, Litiatyna około 500 morgów i nieliczne drobniejsze lasy). Hr. Potocki, sam myśliwy, otacza zwierzostan w swoich lasach wielką troskliwością, to też przyrost zwierzyny z roku na rok widoczny. Polowania odbywają się raz w rok i trwają z małemi przerwami około dwóch tygodni, co w tak znacznym kompleksie lasów jest pewnie nie za wiele. Naturalnie o tysiącach zabitych zajęcy nie marzymy, bo kniei zajęczych nie mamy, ale za to różnorodność zwierzyny, a zwłaszcza nie rzadkie dziki, zaspakajają w zupełności nasze wymagania łowieckie.

W Kurzanach polowaliśmy w ubiegłym sezonie przez dwa dni 3. i 23. stycznia, obydwa razy na szarej stopie, a 23. na stanowiskach oganialiśmy się od much i podziwiali żółtego motyla, który uwierzył, że już zimy i mrozów w tym roku nie będzie. Na rozkładzie w Kurzanach mieliśmy za obydwa dni polowań, 53 zajęcy, 3 kozły, 5 jarząbków i 6 lisów. Kozły i zające miały szczęście, bo i chybionych i zupełnie niestrzelanych poszło pewnie dwa razy tyle. Z dzikami za to nie spotkaliśmy się, bo o tropieniu ich w kniei, wobec zupełnego braku śniegu, mowy nie było.

Czytam w *Łowcu*, co prawda nie często, że w niektórych powiatach, władze powołane, opiekują się sprawami łowiectwa, a kłusowników karzą bardzo przykładnie. My na zbytek energii naszych władz uskarżać się nie możemy. Kłusownictwo w Brzeżańskiem w pełnym rozkwicie, a Brzeżany słyną z tego, że o każdej porze, w ciągu całego roku, dostanie sarniny i zajęcy w dowolnej ilości. Nowa ustawa, nakazująca handlarzom zwierzyny (w Brzeżanach starej żydówce nie mającej nawet sklepu), legitymować się, skąd ubita zwierzyna pochodzi, nie pomoże, wobec apatycznego zachowania się władz.

Bronisław Wolfarth del. brzeżański.

Polowania w Kaliskiem.

Od jednego z myśliwych z pod Kalisza w Królestwie polskiem otrzymujemy zajmujące zestawienie rezultatów polowań, jakie odbyły się w ciągu bieżącego sezonu w promieniu 3—4 mil od Kalisza.

Wykaz ten w ogóle obejmuje 31 polowań, a mianowicie: w Zaborowie, p. Witolda Garczyńskiego, zabito: 1 kozła, 230 zajęcy, 1 cietrzewia, 15 kuropatw; w Jarantowie, p. St. Radońskiego (jedno polowanie) — 205 zajęcy, 22 kuropatw; w Pietrzykowie, p. Wojciecha Wyganowskiego — 376 zajęcy, 2 bażanty, 48 kuropatw; w Żegocinie, p. Fel. Walewskiego — 231 zajęcy, 20 kuropatw; w Brzezinach, pp. Schlössera i Weila — 4 kozły, 115 zajęcy, 10 cietrzewi, 4 kuropatwy; w Majkowie, p. Piotra Karśnickiego — 150 zajęcy, 16 kuropatw; w Szczypiórnie, p. Stef. Bronikowskiego — 235 zajęcy, 28 kuropatw; w Radliczycach, p. Tad. Kisielnickiego — 160 zajęcy, 12 kuropatw; w Kalinowej, p. St. Murzynowskiego — 224 zajęcy, 17 bażantów, 21 kuropatw; w Zbiersku, p. Emila Repphana — 1 kozła, 96 zajęcy, 2 bażanty; w Brudzowie, p. St. Białobrzeskiego — 1 kozła, 174 zajęcy, 8 kuropatw; w Piorunowie, p. Ludomiła Pułaskiego — 1 lisa, 196 zajęcy, 32 kuropatw; w Marchwaczu, p. Wacł. Niemojowskiego — 3 kozły, 276 zajęcy, 6 bażantów, 24 kuropatw: w Złotnikach

W., p. Henryka Łączyńskiego — 8 kozłów, 270 zajęcy, 6 królików, 22 kuropatw; w Żernikach, p. Jacka Sulimierskiego — 140 zajęcy, 16 kuropatw; w Brudzewie, p. Wacł. Kurnatowskiego — 3 lisy, 132 zajęcy, 4 bażanty, 17 kuropatw; w Złotnikach M., p. Zyg. Doruchowskiego — 105 zajęcy, 11 kuropatw; w Wajsówce, d-ra Bienieckiego — 180 zajęcy, 13 kuropatw; w Chocimiu, p. Jana Zaborowskiego — 4 kozły, 1 lisa, 267 zajęcy, 34 kuropatw; w Głuchowie, p. Lecha Zaborowskiego — 180 zajęcy, 16 kuropatw; w Rozdziałach, p. Jul. Gościmskiego — 1 kozła, 62 zajęcy, 8 kuropatw; w Męckiej Woli, p. Zyg. Siemiątkowskiego — 5 kozłów, 3 lisy, 145 zajęcy, 1 cietrzewia, 2 kuropatwy; w Wojsławicach, p. Ant. Siemiątkowskiego — 1 kozła, 1 lisa, 133 zajęcy, 18 kuropatw; w Petrykach, p. Emila Repphana — 1 kozła, 180 zajęcy, 2 bażanty; w Mycielinie, p. Teod. Doruchowskiego — 1 kozła, 75 zajęcy, 1 cietrzewia, 8 kuropatw; w Piętnie, p. Jul. Temlera — 2 kozły, 3 lisy, 540 zajęcy, 11 królików, 35 bażantów, 2 cietrzewi, 16 kuropatw, w Ustkowie, p. Kaz. Tymowskiego — 191 zajęcy, 32 kuropatw; w Rzymsku, p. Jul. Temlera — 1 kozła, 2 lisy, 346 zajęcy, 5 cietrzewi, 15 kuropatw; w Jarantowie, p. St. Radońskiego (II. polowanie) — 1 kozła, 70 zajęcy, 17 królików, 2 kuropatwy; w Marchwaczu, p. Wacława Niemojowskiego (II. polowanie) — 118 zajęcy, 9 kuropatw; w Kamionnej, p. Wic. Jarocińskiego — 1 dzika, 4 kozły, 38 zajęcy.

Ogółem na tych 31 polowianiach padło: 1 dzik, 39 kozłów, 14 lisów, 5.645 zajęcy, 34 królików, 68 bażantów, 18 cietrzewi i 483 kuropatw. Są to rezultaty polowań wiadomych; przypuszczać jednak można, że oprócz wymienionych, odbyły się tam polowania mniejsze, o których nie ma dokładnych danych. W każdym razie okolice Kalisza można zaliczyć do najbogatszych pod względem zwierzostanu, co bardzo chlubnie świadczy o prawidłowej gospodarce łowieckiej tamtejszych ziemian.

Halileja, 1. stycznia 1899.

W rewirze Ulaszkowieckim, „Halileja“ zwanym, własność JE. Karola hr. Lanckorońskiego, odbyło się w pierwszej polowie stycznia b. r. polowanie, na którem padło 85 zajęcy, 28 rogaczy, 1 dzik odyniec, 5 lisów i 2 jastrzębie.

Miotów wzięto 15, w 15 strzelb, strzałów 249. Dwa mioty wzięto wyłącznie na dziki, padł zaś tylko jeden od strzału jenerała Brudermanna. *T. Horoszkiewicz.*

Z Przemyślańskiego.

Po skończonym sezonie polowania, poczuwam się do obowiązku przesłać sprawozdanie z naszego powiatu.

Stan zwierzyny jakkolwiek zwolna ale stale się u nas podnosi, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie właściciel polowania jest sam myśliwym, gdzie zaś właściciel majątku lub polowania nie jest myśliwym, tam zwierzyny wcale nie ma. Polowań w tym roku mieliśmy mało, a to głównie dla niesprzyjającej pogody i braku śniegu w tym sezonie. Pozwolę sobie przytoczyć rezultaty kilku polowań: dnia 28. stycznia polowano w 5 strzelb w Ostalowicach u p. Włodzimierza Podlewskiego i ubito 16 zajęcy i 2 lisy. W Czupernosowie u p. Aleksandra Wybranowskiego zabito 3 kozły, 3 lisy i 6 zajęcy. U podpisanego w Kimirzu w dwóch dniach 5. i 21. stycznia padło 43 zajęcy i 2 kozły. Stosunkowo bardzo świetnie polowaliśmy w Ciemierzyńcach w majątku hr. Romana Potockiego, gdyż po dwóch dniach polowania t. j. 30. i 31. stycznia było na rozkładzie 165 zajęcy, 11 rogaczy i 5 lisów.

Stanisław Wybranowski
delegat.

Warszawa, 14. marca 1899.

W Nr. 4. *Łowca* z roku bieżącego znalazłem korespondencyę p. Komarnickiego z Jaworowa, w której on opowiada wypadek ze swą suką Bellą na polowaniu na słonki. Suka ta dwukrotnie zakopywała słonki zamiast je aportować. P. Komarnicki zapytuje, czyby mu kto nie mógł tego ciekawego faktu wytłumaczyć.

Psy zakopujące zwierzynę nie są rzadkością i w mej karyerze myśliwskiej już niejednokrotnie obijały się o me uszy opowiadania rodzaju powyższego. Między innemi znajomy mój, dr. S. z Warszawy, posiadał sukę, która tak szybko zagrzebywała zabite kuropatwy lub przepiórki, że właściciel musiał się zawsze śpieszyć, aby miejsce zagrzebania szybko odnaleść.

Sam zaś zwyczaj zakopywania zwierzyny łatwo objaśnić się daje pozostałością jakiegoś dawnego instynktu, właściwego wielu zwierzętom dzikim, które w ten sposób magazynują swą zdobycz. Wszak codzień prawie widzieć można psy znoszące kości i różne odpadki do stale na ten cel obranych miejsc i zagrzebujących je prawdopodobnie jako zapas na przyszłość. Pies wykopuje niewielki dołek przedniemi łapami, składa doń swą zdobycz, a następnie nagarnia ziemię nosem, zupełnie jak to czyni trzoda chlewna ryjem. Jeżeli więc ten instynkt przez prawo atawizmu jest bardzo u którego psa myśliwskiego rozwinięty, to pies dotknięty nim będzie zakopywał nietylko odpadki kuchenne, ale nawet i zwierzynę podczas polowania. Zdaje mi się, że suki podlegają częściej temu zwyczajowi, jak psy, co zresztą łatwo wytłumaczyć się daje potrzebą karmienia potomstwa. *Jan Sztolcman.*

Makuniów, w marcu 1899.

Minęły dni wesołe, jasne, pełne emocyi i myśliwskich wzruszeń, minęły jak sen nocy letniej lub grymas pięknej kobiety, która spojrzeniem miedzianych chmur oponę w słoneczny zmienia szafir, lub łzy smutku w perły śmiechu przeistacza, gdy zechce.

Tą piękną panią była tym razem bogini Dyana, której grymasy dobrześmy na niżej opisanych polowaniach odczuli. Mieliśmy z łaski tej wszechwładnej Efezu pani mróz i deszcz, pech i szczęście, wiatr z zadymką i wiosnę ciepłą. Lecz cierpliwość jest wielką potęgą! Filip macedoński mawiał, że nie ma tak wysokiego muru, któregoby złotem naładowany osioł nie przekroczył. Chociaż się z Filipem równać nie mogę, ani nawet, choć był królem, nie chcę, (bo on w Rozwadowie nie polował i strzelał z łuku, albo może dziki, jak Herkules, żywcem łapał i pod pachą nosił, a ja łapać dzików, a tem bardziej nosić nie chcę, dziękuję za tę przyjemność i strzelam z expressa lub dobrej tesznerki,) muszę powiedzieć, że nie ma Dyany ani żadnych faunów leśnych, którychby serc myśliwska cierpliwość nie wzruszyła. Lecz nie ma reguły bez wyjątku. Jak bywały już mury dla złotych osłów za wysokie, tak bywały i serca

bogów leśnych za twarde. Mógł się taki Filip pomylić, mogę i ja!

Dnia 25. lutego b. r. w sobotę rano zebraliśmy się w szczupłem gronie u księstwa Hieronimów Lubomirskich w Charzewicach, dzięki ich łaskawemu zaproszeniu i w godzinę później staliśmy już w kniei. Polowaliśmy na rogacze w sobotę, poniedziałek i wtorek ostatniego lutego, w którym to dniu mieliśmy i dziki (przez co dnia tego kilka rogaczy bez strzału poszło). D. 1., 2. i 3. marca polowaliśmy na dziki. Zabiliśmy: 2 duże odyńce, 16 rogaczy (z których tylko dwa małe, a 14 ogromnych z kolosalnymi rogami) i 2 lisy. Rezultat i tak ładny, mógł być o wiele ładniejszy, ale rogaczy dużo się wracało, kilka było chybionych, a kilka przez dziki nie strzelanych, a co się tyczy tych ostatnich, to mieliśmy pech prawie codziennie.

I tak, 26. lutego (rewir Jastkowski 6.000 m.) z powodu całonocnej zadymki, dziki dokładnie nie obtropione; w miotach, gdzie się dzików na pewne spodziewano, wcale ich nie było, za to w miocie, w którym nigdy przedtem dzików nie było i w jedynym, w którym expressa ze sobą nie miałem, wypadł na mnie ogromny odyniec, do którego najpierw ja, po mnie zaś ks. Jerzy Lubomirski śrutem strzelaliśmy. Poszedłszy w trop, przekonujemy się, że dzik silnie farbując, poszedł w rewir rzeczycki, gdzie jutro polować mamy; jest więc nadzieja. Tymczasem w nocy znowu zadymka, która trwa do godziny 12 w południe. Gdy ustała, nie chcąc psuć sobie tamtej kniei, polujemy 1. marca w rewirze rozwadowskim (5.000 morgów) bliżej domu. Obtropionych jest 7 dzików w jednym miocie. Te jednak każą nam się kłaniać przez rogacza i lisa, którego od siebie nam przysłały i uchodzą flanką. Bierzemy na nie miot drugi, ogromny, w który weszły i prawdopodobnie zostały bez rezultatu.

2. marca: rewir rzeczycki (4.000 m.); deszcz dyluwialny cały dzień, obtropiono 6 grubych dzików w trzech miotach. Bierzemy miot pierwszy: duży odyniec poszedł flanką; miot drugi: dwa dziki poszły na obławę; miot trzeci: tu dopiero grymaśna bogini uśmiechnąć się raczyła! Przekonujemy się, że dwa dziki z drugiego miotu tu weszły, a gdy staliśmy już na stanowiskach odyniec wyruszony z pierwszego miotu wszedł również w miot właśnie brany. Pada sześć strzałów! dwa duże odyńce leżą (jeden zabity przezemnie, drugi przez oficyalistę księcia). Jeden z nich, po rozmaitych oznakach zewnętrznych i po świeżych bliznach od śrutu, domniemywany przestępca z dnia przedwczorajszego.

Muszę tu wspomnieć o mękach Tantala, na jakie mnie pani Dyana dziś wystawiła! W pierwszym miocie siada mi nad głową przecudny głuszec kogut i siedzi całe pięć minut! Wobec obtropionego dzika strzelać nie chciałem! Dzik, jak wspomniałem, poszedł flanką; gdybym był strzelił powiedzieliby myśliwi, że to z mojej winy, a tak sumienie moje, jak również dziennik mój myśliwski w rubryce „Głuszce“ nadal czystymi zostaną!

3. marca polujemy na te siedm dzików przedwczorajszych. Uderzają na obławę i zmuszają nas powtórnie do spuszczenia nosów na kwintę! Obcinamy ich drugi raz, bierzemy miot ogromny, dwugodzinny i dziwnie skomplikowany. Dziki poszły w cudze lasy! Na dwóch z nas na głębokiej flance wyszedł rogacz, później zaś...... „dziewczę z buzią jak malina“. Ale o tem sza! obaj żonaci, a żony także *Łowca* czytają—i tłumacz się później godzinami, że to nic nie było! gorsza taka indagacya, jak to łapanie i noszenie żywych dzików pod pachą!

Tych siedm dzików pozostało nietkniętych, cierpliwość nasza, jak to mówią, psu na buty się zdała!

Tyle o samem polowaniu w Rozwadowie! Nie chodziło mi o to, by wykazać tutaj świetny lub mniej świetny rezultat polowania, bo ten od rozmaitych przyczyn zależny, wszystkiego jeszcze powiedzieć nie może. Dość jednak zobaczyć na chwilkę wnętrze rozwadowskiej kniei, by wiedzieć ile ona dla myśliwego warta! Prastare sosny, świerki i jodły szumiąc w górze nucą ci przedwieczną, a tak cudowną piosenkę, na dole zaś młodzież tych drzew otacza zielonym wieńcem stopy wiekowych starców, tworząc gąszcz nieprzebytą. Wszystko przysypane śniegiem, zgięte pod ciężarem białego całunu. Tu imponuje myśliwemu nie tylko ilość, ale i różnorodność zwierzyny. Prócz wielkiej ilości dzików, sarn, zajęcy i lisów, są jeszcze cietrzewie i głuszce, które nawet w ostatnich latach bardzo się rozmnożyły. Nie było prawie miotu, w którymby się głuszców lub cietrzewi nie widziało.

W takim borze nie trzeba strzelać, dość stanąć pod sosną staruszką, by zapomnieć o wszystkiem, o troskach codzennego życia, o podatku osobisto-dochodowym nawet. To nie lasek, nie kniejka, ale puszcza w nieprzerwanej przestrzeni, pół miliona morgów (same lasy ordynacyi Zamoyskich w Królestwie Polskiem, graniczące z Rozwadowem mają około 300.000 morgów obszaru) to prawdziwy „zwierza matecznik“.

A dwór książęcy w Charzewicach, starszy jeszcze jak najstarsze rozwadowskie drzewa, gościnny również, jak i jego knieja. To też dzięki uprzejmości gospodarstwa, mile schodziły nam wieczory, pełne wspomnień z dnia, żartów i śmiechu. Wspomnieć tu wypada o zacnym i miłym ks. proboszczu J. z Rozwadowa, który co wieczór na partyjkę do dworu przyjeżdżał i zawsze nas ogrywał. I myśmy raz w wolny dzień do niego wpadli na winko stare; dał nam nie złe, ale nie to najlepsze z „dwoma zerami“. Tłumaczył się, że ma go tylko siedm flaszek (ja wiem z pewnych źródeł, że więcej), ale stanowczo go nikomu pokosztować nie da, bo chowa je na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod mający się stawiać kościół w Rozwadowie. Bardzo mnie szlachetna myśl proboszcza, jak również szlachetny cel wina tego wzruszyły, ale nie ucieszyły. Ja na tej uroczystości nie będę i wina tego nie pokosztuję. Obejdzie się! pewnie wino nie dobre i kwaśne jak lisie winogrona.

Tak minęło tych chwil kilka wesołych w Rozwadowie, ale może Bóg da, że nie bezpowrotnie! W tej miłej nadziei zasyłam za pośrednictwem *Łowca* staropolskie „Bóg zapłać“ zacnym gospodarstwu za tych dni kilka szlachetnej rozrywki w kniei i gościnnego przyjęcia w prastarym charzewickim dworze. *Albert Mniszek.*

Brody, 5. lutego 1899.

I.

W roku 1898 na polowaniach w Brodczyźnie, zajmującej 26.000 morgów lasu i zapustów, pod zarządem p. Frenkla, dyrektora tych dóbr, ubito: dzików 8, kozłów 11, lisów 7, zajęcy 99, słonek 5, kuropatw 9, sowę i jastrzębia. Rezultat nieświetny, przyczyną tego po trochę pudła, lecz właściwym powodem brak zupełny śniegu, w skutek czego zające przesiadywały przeważnie w polu,

sarny zaś wracały, przedzierając się prawie siłą mocą przez nagonkę, lub uchodziły bokiem, nie wychodząc na linię myśliwych. Obtropienie dzików było także z tego powodu prawie niemożliwe. W najlepszych do polowania kniejach w miesiącach listopadzie i grudniu polowano na czarnej stopie. Polowania te odbywają się zwykle tylko w czasie od połowy października do końca stycznia, nie więcej jak raz w tygodniu. Zwierzyna o ile możności na tak wielkim obszarze jest strzeżoną; prócz gajowych, jest dwóch stałych strażników lasowych, przeznaczonych jedynie do strzeżenia zwierzyny przed kłusownikami.

II.

W majątku p. Władysława Gniewosza w lasach Raźniowskich odbyło się d. 16. stycznia b. r. w nielicznym gronie myśliwych polowanie, przeważnie w miotach sarnich. Pomimo zupełnej odwilży i śniegu przeplatanego deszczem, ubito w przeciągu pięciu godzin: dzików 2, kozłów 10, zajęcy 12 i lisa. Trzy kozły postrzelone uszły. Z przyjemnością mogę stwierdzić, że stan sarn świetny; w każdym miocie były sarny. Dzików obtropionych było 14 sztuk, samura z jedenastoma przeszłorocznemi warchlakami wyszła na skrzydło, obsadzone dwoma myśliwymi. Pomimo czterech strzałów, samura tylko postrzelona grubym śrutem, kule widocznie myliły kierunek, farbując, poprowadziła szczęśliwie swoje potomstwo dalej do graniczących lasów toporowskich; nie powiodło się jednak dwom innym pozostałym warchlakom, które z niewiadomej przyczyny odłączyły się od swego towarzystwa i wyszedłszy z przeciwnej strony padły pod celnymi strzałami. Strzelano jeszcze w innym miocie do ogromnego odyńca, lecz bez skutku. Widzieliśmy także cztery liczne stada cietrzewi. Jedno ze stadek, obsiadło brzozę, jakby wróble. Toki na wiosnę bywają tu świetne. Zwierzyna jest pilnie strzeżoną i karmioną.

W końcu miło mi przy tej sposobności łaskawej gospodyni domu i jej synowi p. Feliksowi Gniewoszowi (gospodarz musiał wyjechać do Wiednia na posiedzenia Rady Państwa) w imieniu całej drużyny myśliwskiej złożyć serdeczne podziękowanie, za znaną od dawna gościnność w domu konteckim i za prawdziwą przyjemność, jakiej biorący udział w tem polowaniu doznali.

Henryk Garwoliński.
delegat brodzki.

Dnia 3. stycznia br. widziałem w Tomicach na wierzchowinie stawu, który odtajał, kszyka, a dnia 16. stycznia widział stawowy na zamarzniętym stawie 3 stada gęsi, które posiedziały z godzinę i odleciały w kierunku zachodnim. Czy to miałoby już być zapowiedzią wiosny, czy też ten kszyk i te gęsi w naszych regionach zimowały?

X.



Sprawozdania łowieckie.

Dnia 30. stycznia br. polowano w Bukownie u pana Stanisława Cieńskiego w dziesięć strzelb. Padło 2 dziki, 14 rogaczy, 3 lisy, 18 zajęcy, razem 37 sztuk.

Sprawozdanie krakowskiej Spółki myśliwskiej „Wisła“, za czas od 1. lutego 1898 do 31. stycznia 1899.

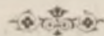
Liczby w nawiasie oznaczają ilość ubitą w zeszłym roku:

Zajęcy 269 (218), bażantów 9 (—), kuropatw 391 (216), kaczek 9 (38), przepiórek 17 (59), innych 5 (17); szkodników: lisów 5 (11), borsuk 1 (1), tchórzów 3 (—), łasek 34 (13), jastrzębi 21 (12), wron i srok 104 (77), innych 12 (11). Razem zwierzyny pożytecznej 700 (548), szkodników 180 (115). Nadzieje wyrażone w zeszłorocznem sprawozdaniu nie zawiodły. Lęg bażantów udał się nadspodziewanie, a stan ich wzmógł się na 40—50 sztuk, przeważnie kogutów, tak, że mogliśmy już tego sezonu urozmaicić sobie polowanie odstrzeleniem kilku sztuk. Zachęceni tem powodzeniem sprowadziliśmy i tego roku (po raz trzeci) 15 kur, a za naszym przykładem poszło także kilku pobliskich właścicieli polowań. Ilość zajęcy okazała się mniejszą od spodziewanej, mimo to na brak ich narzekać nie mieliśmy powodu. Za to kuropatwy dopisały nadzwyczajnie. Miejscami, zwłaszcza w wilgotnych nizinach nad Wisłą, dokąd się z powodu suchego lata pościągały, bywała strzelanina, jak w Czechach. Nie stwierdziło się też przypuszczenie w zeszłem sprawozdaniu wyrażone, a tak często w kołach myśliwskich powtarzane, że lekka zima wpływa ujemnie na rozmnożę kuropatw wskutek zapasienia się kur. To też tegoroczna lekka zima (już trzecia z rzędu) nie napełnia nas obawą w tym względzie. Oby tylko czas lęgu nie był zbyt dżdżystym, a wolnym od gwałtownych ulew, to możemy rachować na stan kuropatw, nie nazbyt się różniący od sławnych rewirów kuropatwich na zachodzie.

Ale czynsze dzierżawne przybierają też zakrój zachodni. Zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły wykazuje wydatki w kwocie 1.200 zł., z czego połowa przypada na czynsze za polowania.

Kraków, w marcu 1899.

Dr. H. Szarski.



OD WYDZIAŁU.

Petycya, którą Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego wniósł w myśl uchwały II. Zjazdu łowieckiego do Sejmu, w sprawie zmiany ustawy łowieckiej, została przekazaną Wydziałowi krajowemu.

Dla szerokich kół myśliwskich naszego kraju niechaj to będzie pociechą; jest bowiem nadzieja, że tę tak bardzo ważną dla naszego łowiectwa sprawę, Wydział krajowy gruntownie opracuje i na przyszłej, jesiennej sesyi, przedłoży Sejmowi do uchwalenia.

Do przedmiotu tego powrócimy w najbliższym numerze „Łowca“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy kopię tej petycyi, zreferowanej w myśl uchwały naszego Wydziału przez członka tegoż Wydziału, p. Seweryna Krogulskiego.

Błędy drukarskie, jakie się przez pospiech do tej petycyi wkradły, zechce łaskawy czytelnik sam sprostować.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.